

Kampania wrześniowa 1939 roku mimo licznych opowiadań historycznych obfituje jeszcze w wiele faktów i epizodów nieznanych bądź też niedostatecznie znanych. Należy do nich niewątpliwie obrona Lublina — fakt mało niewiele znaczyący w dziejach tej wielkiej wojennej zawieruchy ale będący wymownym przykładem woli walki z hitlerowskim najeźdźcą, dowodem gorącego patriotyzmu i ofiarności nie tylko żołnierzy Września ale również cywilnej ludności Lublina, a szczególnie jego młodzieży. O obronie Lublina wspominała w swych książkach Jan Dobraczyński oraz lubelski dziennikarz i literat Wacław Gralewski.

Przed laty temat ten podjęli lubelscy dziennikarze organizując akcję zbierania relacji i dokumentów. Nie udało się wówczas jednak doprowadzić sprawy do końca. W następnych latach temat został nieco zapomniany. W czterdziestolecie tych zdarzeń podjęliśmy rozmowę o tych sprawach z Kazimierzem Błońskim — uczestnikiem obrony Lublina w 1939 roku, dzisiaj nieustrudzonym orędownikiem popularyzacji tego fragmentu wojny. Przypomnijmy na wstępie sytuację w jakiej narodziła się myśl zorganizowania obrony Lublina?

K. Błoński — Było to w drugim tygodniu wojny.

...późno, Lublin, który słubił się bohaterскими tradycjami: walki nie zawodził i tym razem — pójdzie śladami bohaterkiej Warszawy...".

Skutki apelu przerosły wszelkie oczekiwania. W Ogrodzie Saskim pojawiły się tysiące ludzi z łopatami. Rozpoczęto budowę umocnień w rejonie „Bobolanum” na szosie kraśnickiej. Drugą linię umocnień zaczęto tworzyć w rejonie ulicy Lipowej, która wówczas stanowiła granicę zwartej zabudowy miasta.

Równocześnie z rezbitych oddziałów zaczęto formować ochotnicze jednostki obrony. Do nich tywiolowo

niemi miało ruszyć całe połączone zachodnie województwo Polski. W tej sytuacji liczył się każdy dzień oporu, każda paposa na drodze najeźdźców. I nie nasza jest wina, że tak się nie stało. W każdym razie — w sprawie ówczesnych nadziei Obrona Lublina nie była gestem samobójczych strażników.

Szt. L. — Ale jest jeszcze inna — moralna strona tego aktu...

K. Błoński — Oczywiście! Ten aspekt sprawy, zwłaszcza dziś po latach jest najważniejszy! Obrona Lublina była i powinna pozostać w świadomości społeczeństwa dowodem ogromnej ofiarności, patriotyzmu i — nie bójmy się tego słowa — bohaterstwa żołnierzy i cywilnej ludności, a zwłaszcza ochotników, wśród nich szczególnie młodzieży, powiśków, harcerzy, niekiedy nawet dzieci. Wymownym przykładem jest tu Jurek Kędziński — harcerz, uczeń, syn inwalidy. W dniu ogłoszenia apelu uciekł z domu, przyłączył się do oddziału majora Dudzińskiego i wziął udział w starciu na szosie kraśnickiej, o którym

Powtórka z historii

ROZMOWA Z KAZIMIERZEM BŁOŃSKIM — UCZESTNIKIEM OBRONY LUBLINA W ROKU 1939

Armia polska w ciężkich bojach, mimo bohaterstwa i determinacji cofała się spychana coraz bardziej na wschód. Jak powszechnie wiadomo prezydent Rzeczypospolitej ogłosił Lublin tymczasową siedzibą władz państwowych. Ale pod naporem sytuacji decyzja ta nie została zrealizowana. Ewakuacja trwała nadal w kierunku wschodnim i południowym.

Powstała natomiast myśl stworzenia z wycofujących się jednostek Armii „Lublin”, która miała uczynić z miasta i regionu bastion oporu powstrzymujący natarcie Niemców i umożliwiający wycofanie się, przeformowanie i przygotowanie do ponownego działania wszystkich innych jednostek. Ale zanim przystąpiono do najważniejszych przygotowań nadszedł rozkaz Rydz-Śmigłego aby wojska te wycofały się na linię Buga.

Szt. L. — Prawdopodobnie wiązało się to z nową koncepcją stworzenia tak zwanego przedmościa rumuńskiego...

K. Błoński — Chyba tak. Ale wtedy nikt nie znał w pełni ani sytuacji, ani też planów strategicznych. Wiedzieliśmy jedno — większe, lepiej zorganizowane i uzbrojone jednostki wojskowe poniechały obrony Lublina i wycofały się z miasta.

garnęła się młodzież z przysposobienia wojskowego i harcerstwa. Następnego dnia, 16 września rozpoczęła się już regularna obrona Lublina.

Rankiem jednostki niemieckie zaczęły naciekać z rejonu Konopnicy, a wkrótce potem z tak zwanego traktu warszawskiego.

W tej sytuacji major Dudziński, major Horma, porucznik Ignatowski skierowali bataliony na linię obrony.

Major Dudziński odnalazł trzy samochody ciężarowe, załadował żołnierzy i wyjechał na przedpole miasta szosą kraśnicką. Tam spotkali kolumnę niemiecką nie spodziewającą się oporu w tym miejscu. Spowodowało to, że Niemcy mimo ogromnej przewagi zaczęli porzucać samochody, rowery i inne środki transportu. Pierwsza kolumna została rozbita — ruch wojsk zatrzymany. Wzięto również jeńców. Major Dudziński wrócił z tego wypadu rozentuzjowany i przekonany o możliwości dalszej skutecznej obrony.

Zapał ogarnął wszystkich obrońców Lublina. Zawrócili nawet niektóre oddziały, które wcześniej wyszły z Lublina. Obsadzono szereg ważnych punktów, takich np. jak gmach KUL.

wspominałem. Śmiertelnie ranny zmarł w prowizorycznym szpitalu urządzonego w budynku „Bobolanum” w dniu wkroczenia Niemców do Lublina. Po latach jego imieniem nazwano Szczep Harcerski w szkole nr 11, której był uczniem.

Szt. L. — A kapitan Lis-Błoński?

K. Błoński — Dwukrotnie ciężko ranny w bitwie zmarł w trakcie operacji.

Szt. L. — Pana losy?

K. Błoński — Wróciłem do Lublina, zgłosiłem się do pracy w Ubezpieczalni Społecznej. Równocześnie podjąłem działalność w ruchu oporu — w ZWZ, a następnie AK. I doczekałem chwili gdy mogliśmy współdziałać w wyzwoleniu Lublina, którego nie udało się obronić we wrześniu 1939 roku.

Szt. L. — Przez szereg lat niewiele mówiło się i pisało o obronie Lublina.

K. Błoński — Tak. Dopiero na początku lat siedemdziesiątych udało się nam zainteresować tym zarówno historyków jak i dziennikarzy, którzy bardzo pomogli nam odnaleźć wielu uczestników obrony, opublikować ich relacje, zainteresować sprawą władze.

Szt. L. — Kto wówczas przejął inicjatywę?

K. Błoński — Po opuszczeniu miasta przez główne siły pozostało jeszcze sporo młodszych, rozproszonych, rozbitych oddziałów. Napływały wciąż dalsze grupy. I wówczas powstała myśl aby zebrać te siły, wzmocnić ochotnikami i zorganizować opór.

Szt. L. — Którego dnia to nastąpiło?

K. Błoński — 13 września. Wówczas komendant obrony cywilnej kapitan Lis-Błoński na posiedzeniu Rady Miejskiej rzucił hasło obrony Lublina. Z początku Rada Miejska wyrażała obawy co do tego czy nie spowoduje to nadmiernych strat i zniszczeń. Okrucieństwo hitlerowskiej maszyny wojennej było już powszechnie znane. Bombardowanie otwartych miast, pomników narodowych, obiektów religijnych — o tym wszystkim wiadano już dobrze.

Szt. L. — Lublin w tym czasie przeżył już kilka wielkich, terrorystycznych nalotów.

K. Błoński — Tak, były już pierwsze naloty 5 i 6 września. Wtedy przyniosły duże zniszczenia i straty. Kiedy jednak zdecydowano się na kapitan Lis-Błoński, a następnie przybyły na posiedzenie komendant wojskowy pułkownik Bertak podjęto decyzję o oporze i rozpoczęto przygotowania.

Czasu było niewiele, nie-
wystarczyło na
przygotowanie
sił. Wówczas
począł się
opór.
Wówczas
począł się
opór.
Wówczas
począł się
opór.

Szt. L. — A pan udział?

K. Błoński — Brałem udział w kampanii wrześniowej jako plutonowy podchorąży. Na przedpolach Warszawy uległem kontuzji i z grupą rannych ewakuowano mnie dalej. Ale kontuzja nie była poważna i po dotarciu do rodzinnego Lublina poczułem się na siłach włączyć do organizacji obrony.

Szt. L. — Czy był pan krewnym kapitana Błońskiego?

K. Błoński — To był mój stryj. Ale w tych dniach nie było czasu na rodzinne sentymenty. Po przybyciu 13 września do Lublina zamieniłem z nim parę zdań i zgłosiłem się do służby 18 września. Dostałem zadanie udania się motocyklem szosa warszawska celem przeprowadzenia zwiadu. Udało mi się ustalić, że po naucezce taką nadszły dostali na drodze krasnickiej już nie próbują zaatakować Lublina z marszu, ale rozwijała swe oddziały w stronę tyraliere. Z tą wiadomością wróciłem do miasta. Po drodze dostałem ostrą od swolich — na szczęście niecelny.

Szt. L. — Obrona Lublina trwała jeszcze...

K. Błoński — Dwa dni. Była to twarda walka z przeważającymi siłami wroga. Decyzja o rezygnacji z dalszej obrony i wycofaniu się w kierunku Łęcznej i dalej na wschód podyktowana została rozwojem sytuacji. Gdy nieprzyjaciel podciągnął siły broni pancernej i artylerii uznano słusznie, że nie wolno miasta skazywać na dalsze zniszczenie, mieszkańców na ogromne straty.

Szt. L. — Czy wobec tego obrona Lublina miała jakieś strategiczne znaczenie?

K. Błoński — Proszę pana — byłem zwykłym podchorążym, a nie strategiem. Ale wówczas wszyscy — od żołnierzy Westerplatte aż do grupy gen. Klesberga — myśleli jednako: W każdej chwili, zgodnie z paragrafem

Stworzyliśmy przy Towarzystwie Miłośników Lublina Klub Obrońców Lublina. W 1971 roku odbyła się uroczystość przekazania sztandaru Szczepowi Harcerzy Im. Jurka Kędzińskiego.

Szt. L. — Ale potem sprawa przyćmiała. Zebrane materiały przekazane władzom miejskim gdzieś zaginęły. Nie ma do dziś nie tylko pomnika ale nawet skromnej tablicy upamiętniającej to zdarzenie. Nie ma, choć pamiętam, był taki wniosek nazwania ulicy imieniem kapitana Lisa-Błońskiego. A przede wszystkim brak nawet najpopularniejszej pracy historycznej na ten temat.

K. Błoński — To prawda, że odczuwamy niedosyt w tej sprawie. Ale musimy powiedzieć, że obecnie atmosfera bardzo się zmieniła. Przygotowując w tych dniach obchody 40-lecia obrony Lublina spotkaliśmy się ze zrozumieniem i poparciem władz miasta i wojska, organizacji społecznych i młodzieżowych, z zainteresowaniem ze strony historyków, dziennikarzy. Wierzę więc, że rzecz ulegnie zmianie.

Szt. L. — Szczęście tego życzymy i deklarujemy ze swej strony również zainteresowanie i pomoc na miarę naszych skromnych możliwości.

Rozmawiał:
L. GNÓT